

# ŻOŁNIERZ AK, WIĘZIEŃ SOWIECKICH ŁAGRÓW

Ryszard Wolski, autor publikowanego niżej wyboru wspomnień z sowieckich obozów pracy przymusowej (łagrów), urodził się 16 marca 1923 r. w Białymstoku, od 1931 r. mieszkał w Kaliszu. Przed wybuchem drugiej wojny światowej zdążył ukończyć cztery klasy gimnazjum (tzw. mała matura). Na początku lutego 1940 r. wraz z ojcem Witoldem (żołnierzem ZWZ-AK ps. „Zbyszko”) i matką Marią został wypędzony przez Niemców z Kalisza. Po krótkim pobycie w Jaśle, a następnie w Warszawie, Ryszard Wolski spędził lata wojny w mazowieckiej wsi Studzianki (obecnie Studzianki Pancerne). W tamtejszym nadleśnictwie pracował początkowo jako robotnik leśny, a pod koniec 1940 r. zaangażowano go do pracy biurowej. W lutym 1941 r. został żołnierzem ZWZ-AK, pseudonim „Rywal”. Latem 1943 r. ukończył konspiracyjny kurs podchorążych i został zaprzysiężony do pełnienia służby specjalnej, która polegała między innymi na odbiorze alianckich zrzutów lotniczych dla Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK „Jodła”. Doraźnie brał udział w działaniach bojowych przeprowadzonych przez partyzanckie oddziały: Obwodu AK „Kozienice” pod dowództwem ppor. Ignacego Pisarskiego „Marii” i Podobwodu V „Północ”. W akcji „Burza” Ryszard Wolski uczestniczył jako żołnierz większego zgrupowania partyzanckiego (kompania, przekształcona później w półbatalion) wystawionego przez Podobwód V; dowodził nim kpt. Roman Siwek „Tadeusz”, „Helena”. W sierpniu 1944 r., tuż po wybuchu Powstania Warszawskiego, oddział dowodzony przez kpt. „Helenę” otrzymał rozkaz opanowania i utrzymania mostów drogowego i kolejowego koło Warki (okazał się on jednak niewykonalny ze względu na utworzenie przez wojska sowieckie na lewym brzegu Wisły przyczółka warecko-magnuszewskiego). W tym czasie Ryszard Wolski, jako adiutant kpt. „Heleny”, w wsi Łękawica uczestniczył w rozmowie z sowieckim dowództwem przyczółka, które zażądało rozwiązania i rozbrojenia akowskiego oddziału. Partyzantom udało się jednak uniknąć aresztowania, zaś oddział został przez nich rozwiązany samodzielnie. Ryszard Wolski za to, że był żołnierzem ZWZ-AK i odmówił podporządkowania się sowieckiemu dowództwu, znalazł się na liście poszukiwanych przez NKWD i „Smiersz”. Aresztowano go 25 października 1944 r., a 12 listopada tego roku wywieziono do ZSRS pierwszym dużym transportem kolejowym. Najpierw był przez półtora roku więziony w łazrze nr 270 w Borowiczach, potem kolejne półtora



Ryszard Wolski w 1943 r. w polskim mundurze wojskowym z dystynkcjami praktykanta leśnego

roku przeżył w łagrach na Uralu. W połowie listopada 1947 r. został zwolniony i powrócił do Polski, gdzie podjął studia na Wydziale Leśnym SGGW, ukończył je w 1952 r. Ryszard Wolski został skierowany nakazem pracy do Okręgu Lasów Państwowych w Olsztynie, gdzie przez ponad dwadzieścia pięć lat pełnił obowiązki naczelnika wydziału.

**Bartłomiej Noszczak**

*Publikowany niżej wybór stanowi zaledwie wycinek większej całości wspomnień Ryszarda Wolskiego z lat 1939–1952, zatytułowanych „Byłem żołnierzem AK, więźniem sowieckich łagrów”.*

## Rewizje

We wszystkich łagrach więźniowie czy jeńcy byli codziennie rewidowani. Rewidowano członków brygad roboczych opuszczających bramę obozu do codziennej pracy. Rewidowano ich po raz drugi, gdy powracali do obozu. Co pewien czas dokonywano jednak rewizji specjalnych. Zwykle przed każdą taką rewizją kazano więźniom opuścić baraki. Zdarzało się nawet, że na czas rewizji wyprowadzano wszystkich poza obóz. Do opuszczonych baraków wchodził konwojenci. Przeszukiwali oni wszelkie zakamarki, wszystkie pozostawione rzeczy. W czasie rewizji szukano wartościowych przedmiotów oraz takich rzeczy jak prowizoryczne noże, metalowe tyżki, a nawet gwoździe. Zabierano także schowaną gdzieś kromkę chleba, gdyż jego przetrzymywanie uważane było za przygotowywanie ucieczki. Po dokładnym przeszukaniu baraków, co zwykle trwało kilka godzin, rozpoczynały się rewizje osobiste. Wszyscy byli im poddawani, a tych, którzy byli o coś podejrzani, doprowadzano na wartownię i tam musieli rozbierać się do naga, robić przysiady, otwierać usta itp. Oczywiście, ich ubrania były szczególnie dokładnie przeszukiwane.

Konwojenci przeprowadzający te masowe rewizje w obozie szybotowskim<sup>1</sup> zawsze byli ubrani na białą. Gdy bliżej przyjrzelśmy się tym ubiorom, dostrzegliśmy, że po prostu na mundury, w których chodzili, na czas rewizji naciągali koszule i kalessy, których rękawy i nogawki obwiązywano tasiemkami. Zrozumieliśmy, czemu taki ochronny strój miał służyć, a ściślej mówiąc, czemu miał zapobiec. Gdyby nie ten profilaktyczny ubiór konwojentów, po zakończonej rewizji musieliby być oni rewidowani przez oficerów NKWD. Ponieważ przeprowadzali rewizje w tych ochronnych ubiorach, nie mogli przywłaszcząć sobie jakichś znajdujących wartościowych przedmiotów.

## Brygada budowlana

Uleciało z mej pamięci, jak doszło do tego, że i ja znalazłem się w kilkuosobowej brygadzie, którą codziennie z obozu dowożono do Borowicz<sup>2</sup>. Zatrudnieni byliśmy przy pracach wykończeniowych powstającego osiedla mieszkaniowego (czterorodzinne piętrowe budynki). Głównie

<sup>1</sup> Szybotowo – miejscowość położona w okolicy Borowicz w obwodzie nowogrodzkim (około 400 km na wschód od St. Petersburga), podobóz łagru nr 270 w Borowiczach, w którym w latach 1944–1946 więziono żołnierzy ZWZ-AK.

<sup>2</sup> Borowicze – miasto w europejskiej części Rosji w obwodzie nowogrodzkim nad rzeką Mstą, przemysł metalowy, włókienniczy, drzewny, w jego okolicach znajdował się szereg podobozów łagru nr 270 obliczonego na 15 tys. jeńców. Przechowywano w nim osoby internowane – uwięzione bez wyroku sądowego, wyłącznie na podstawie dyrektyw Państwowego Komitetu Obrony i rozkazów NKWD, dotyczących całych grup uznanych za potencjalnie wrogie, w tym wielu Polaków, którzy byli aresztowani w ramach operacji oczyszczania tyłów frontu, najczęściej przez

nie malowaliśmy okna, drzwi i podłogi. Strzeżeni zwykle byliśmy przez dwóch konwojentów, co jednak nie było przeszkodą, abyśmy mogli kontaktować się z rosyjskimi robotnikami. Dostrzegliśmy możliwości prowadzenia z nimi jakiegoś handlu wymiennego. Zaczęliśmy to i owo z obozu wywozić, a w zamian dostawać cebulę, czosnek oraz tak bardzo ceniony w obozie tytoń.

Jednego dnia wywieźliśmy z obozu niemieckie oficerskie buty, płaszcz wojskowy i jeszcze inne rzeczy. Otrzymaliśmy za nie sporo tytoniu. Był to najpodlejszy tytoń zwany kryszką. Produkowano go nie z liści, ale z łodyg tytoniu (drobno posiekane badyle roślin). Tytoń ten, produkowany fabrycznie, pakowany był w małe, pięćdziesięciogramowe paczki. Każdy z członków brygady przemycał tego dnia do obozu po kilka paczek tego tytoniu. Mnie przypadło przemyścić go chyba najwięcej. Wracaliśmy do obozu z nadzieją, że przemyt się uda. Niestety, rzeczywistość okazała się zgoła inna. Gdy tylko przed bramą obozu wysiedliśmy z samochodu, koledzy z brygady dowożącej wodę ostrzegli, że czeka nas szczegółowa rewizja. Nie można już było pozbyć się tytoniu, gdzieś go wyrzucić, gdyż za chwilę z wartowni wyszło kilku konwojentów i zaczęli nas rewidować. Tych, u których znajdowano jedną lub dwie paczki kryszki, stawiano po jednej stronie, a po drugiej tych, u których znaleziono tych paczek więcej. Gdy mnie przeszukiwano, uniosłem do góry ręce, a w jednej z nich miałem trzylitrową puszkę po konserwie (na budowie czasami dawano nam trochę zupy podobnej do obozowej, ale dzięki niej mogliśmy się nieco rozgrzać). Konwojent znalazł u mnie dwie paczki tytoniu, które wpuściłem do trójwarstwowych niemieckich spodni, u dołu zawiązywanych tasiemkami<sup>3</sup>. Kazał mi stanąć obok tych przemycających małe ilości tytoniu. Myślałem wówczas tylko o tym, aby nie przypomnieć sobie, że nie zajrzałem do puszek, którą nadal trzymałem w ręce. Szczęście mi dopisało, bo tego nie zrobił. Kolegów, u których znaleziono większe ilości tytoniu, prosto z wartowni poprowadzono do karceru, a nam pozostałym pozwolono udać się do swoich baraków. Dzięki tytoniowi, który udało mi się przemyścić, koledzy osadzeni w karcerze nie musieli głodować tak jak karcerowicze, gdyż byli przez nas dożywiani.

### **Komisja lekarska**

Na początku 1945 r. w obozie szybotowskim przez kilka dni działała komisja lekarska, w której skład wchodził: obozowy lekarz (kobieta w stopniu lejtnanta NKWD), pielęgniarka oraz jeden z oficerów kadry obozowej. Zadaniem komisji nie było przebadanie więźniów, ale dokonanie oględzin nas, Polaków. Każdy z nas w stroju Adama musiał stanąć przed komisją. Dla dokonania oceny naszej kondycji i dalszej przydatności do pracy owa pseudo-

---

radziecki kontrwywiad wojskowy („Smiersz”) lub polskie UB i milicję, i przekazywani następnie NKWD (jesienią i zimą 1944/1945 r. internowano w sumie około 40 tys. Polaków, w tym około 17 tys. akowców i innych uczestników podziemia, nie licząc skazanych przez sowieckie Trybunały Wojenne i osadzanych w łagrach GUŁAG-u). Poza Borowiczami internowani akowcy znajdowali się też w obozach w: Stalinogorsku, Ostaszkowie, Riazaniu i innych. Obóz nr 270 w Borowiczach był przeznaczony dla szeregowych żołnierzy AK z terenów tzw. Polski lubelskiej; znaleźli się w nim także członkowie BCH i NSZ. W lutym/marcu 1946 r. większość – 3468 internowanych – wróciła do kraju. Od listopada 1944 r. do lipca 1946 r. zmarło w obozie około 620 Polaków. W lipcu 1946 r. pozostających 810 osób przeniesiono z Borowicz do obozu jenieckiego nr 531 pod Swierdłowskiem na Uralu, skąd uwolniono je w listopadzie 1947 r. (zmarło tam ponad 600 Polaków). Latem 1947 r. Polacy z obozów w Kutaisi w Gruzji i z Riazania znów pojawili się w Borowiczach (w sumie 891 osób). Od października 1947 r. byli jednak systematycznie zwalniani; ostatnia grupa internowanych opuściła obóz w Borowiczach 11 III 1949 r.

<sup>3</sup> Najprawdopodobniej były to ocieplane niemieckie spodnie wojskowe wchodzące w skład specjalnego umundurowania zimowego wz. 42.

komisja lekarska oglądała rozebranych do naga ludzi. Każdy z nas musiał stanąć przodem, a następnie obrócić się, gdyż wygląd nasz od tyłu, nasze pośladki były obiektem szczególnego zainteresowania. Tych, u których nie nastąpił całkowity zanik pośladków, spowodowany głodem, komisja uznawała za zdrowych i przydatnych do dalszej pracy.

Gdy ja rozebrałem się, aby stanąć przed tą komisją, przestraszyłem się swojego wyglądu. Żebra można było z łatwością policzyć, a brzuch był tak zapadnięty, że wyraźnie widać było kości biodrowe. Nie nastąpił u mnie jednak całkowity zanik pośladków, jeden z objawów dystrofii<sup>4</sup>, dlatego też uznany zostałem za zdrowego i przydatnego do pracy. Nie dziwiłem się tej ocenie komisji, starsi ludzie bowiem o wiele gorzej ode mnie wyglądali. To były szkielety obciążone jedynie ludzką skórą. U niektórych na skutek głodu widoczne były opuchnięcia nóg i twarzy, a zamiast pośladków mieli pomarszczone płaty skóry.

Mnie, jak już wspominałem, uznano za zdrowego i przydatnego do pracy. Ogółem ponad połowę z nas uznano za nadających się do dalszej pracy. Nie wiedzieliśmy, czemu te oględziny więźniów miały służyć. Wkrótce to się jednak wyjaśniło. Po kilku dniach, po porannym apelu, zaczęto wyczytywać nazwiska tych, których stan zdrowia został pozytywnie oceniony. Wyczytywani mieli obowiązek ustawić się w kolumnie na głównej drodze obozowej. Jak zwykle musieliśmy ustawić się w szyku piątkowym. W kolumnie znalazło się około tysiąca ludzi. Po przeliczeniu ustawionych w kolumnie, z wartowni wyszło około dwudziestu konwojentów. Przystąpili do rewizji. Zrewidowani przekraczali bramę obozu i oczekiwali na tych, którzy po rewizji do nich dołączali. Podczas rewizji zabierano różne przedmioty, które niektórzy usiłowali ze sobą zabrać. Rewizja trwała blisko dwie godziny. Następnie pod silnym konwojem (niektórzy konwojenci trzymali na smyczach szkolone, złowrogie psy) kolumna ruszyła w kierunku Borowicz. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas prowadzono, co zamierzano z nami zrobić. Mogliśmy tylko domyślać się, że albo czeka nas wywózka w nieznane, albo też zostaniemy umieszczeni w innym obozie zespołu łagrów NKWD Borowicze, w którymś z typowych obozów pracy.

### **Pięć godzin apelu**

W obozie szachtowym<sup>5</sup> w szczególny sposób dokuczały nam apele. Nie były one dla nas nowością, bo w Szybotowie każdego dnia trzeba było bez względu na pogodę wystać na porannym, a następnie wieczornym apelu po godzinie, a czasami znacznie dłużej. Obóz szachtowy był obozem większym, dlatego też obliczanie stanu trwało jeszcze dłużej. Niejednokrotnie staliśmy godzinami na deszczu, podczas zawiei śnieżnej i na mrozie w ubraniach, które na skutek pracy w kopalni były często przemoczone. Nigdy nie zapomnę apelu wkrótce po przybyciu do tego obozu. Trwał on chyba z pięć godzin. Zaczął się wieczorem po powrocie drugiej zmiany z kopalni, a zakończył o północy. W czasie tego apelu było bardzo zimno. Wiał silny wiatr i padał deszcz ze śniegiem. Przeliczano nas wiele razy.

Starszy lejtnant Rodin był tego dnia oficerem dyżurnym. Wielokrotnie przechodził obok ludzi ustawionych w kolumnach, odbierał meldunki od komendantów baraków. Sam przeliczał stan, a następnie za pomocą krzyżyków i kresek odnotowywał go na kawałku deski służącej za dziennik obozu (papieru w obozie nie było żadnego). Okazało się, że powodem tak długo trwającego apelu był stan obozu niezgadzający się o jedną osobę. Później

<sup>4</sup> Dystrofia – zaburzenia w odżywianiu całego organizmu, narządu lub tkanek powstałe jako zaburzenia rozwojowe lub w wyniku niewłaściwego odżywiania.

<sup>5</sup> Obóz szachtowy – obóz pracy przymusowej położony w pobliżu kopalni, dosłownie obóz kopalniany (od ros. słowa *szachta* – kopalnia).

się wyjaśniło, że ten, którego brakowało do stanu, leżał w trupiarni zalanej do kolan wodą i dlatego nie został dostrzeżony przez sanitariuszy, do których obowiązku należało również wyciąganie nagich zwłok z trupiarni przed każdym apelem, aby mogły zostać policzone.

### **Chleboriez**

Praca chleborieza nie była lekka, musiał on bowiem każdego dnia ukroić i dokładnie zwiążyć kilka tysięcy kromek chleba. Po kilku tygodniach pracy na dłoniach powstawała twarda skóra, ale nim to nastąpiło, były bolesne odgniecenia, a nawet pęcherze. Nie na tym jednak polegały trudności tej pracy, nie na tym także, że trzeba było pracować po kilkanaście godzin w pozycji stojącej. Chleboriezi byli bodaj stale narażeni na karcer. Wystarczyło do tego minimalne manko czy też, gdy doraźna kontrola stwierdziła niedoważenie przygotowanych do wydania kromek chleba. Jedno i drugie mogło się zdarzyć. W dostawach chleba nie było przecież nawet minimalnych nadwyżek na naturalne ubytki, a przetrzymywany przez wiele godzin chleb tracił na wadze, szczególnie zaś przygotowane do wydania porcje. Trzeba było też jakoś rozliczyć się z ubytków, jakie następowały dlatego, że ludzie zatrudnieni w kralalni chleba zjadali go więcej, niż wynikało to z obozowych norm – słowem, najadali się chlebem do sytości.

Dla mnie szczególnie trudne były początki pracy w chleboriezce. Nie dość, że nie posiadałem jeszcze wprawy w krojeniu chleba, że musiałem stać przez kilkanaście godzin na nodze, która jeszcze się nie wygoiła, to na domiar złego zachorowałem. Najpierw wystąpiła gorączka, potem powstał na plecach duży i bardzo bolesny czyrak. Nie ujawniałem swojej choroby. Nie chciałem rozstać się z chleboriezką, moją ówczesną bodaj jedyną szansą uratowania życia. Nie poddałem się chorobie. Wytrzymałem. Pomogli mi w tym koledzy przez przecięcie czyraka. Ta operacja okazała się skuteczna. Zacząłem dochodzić do siebie i radzić sobie z pracą. W chleboriezce przepracowałem około dwóch miesięcy. Okres ten wystarczył mi do odzyskania sprawności fizycznej.

### **Drewniana brygada**

Po przepracowaniu w chleboriezce około dwóch miesięcy zostałem skierowany do kilkuosobowej brygady tworzonej przez kapitana NKWD Jewdakimowa, oficera do spraw inwestycji i zaopatrzenia. Zadaniem utworzonej brygady był dowóz użytkowego drewna na potrzeby obozu. Kapitan dobrał ludzi młodych i o względnie dobrej kondycji fizycznej, bo załadunek ciężkich kłód drewna to ciężka praca. Z tego powodu, że w owym czasie należałem do nielicznych o dobrej kondycji, i ja w tej brygadzie się znalazłem.

Drewno, które dowoziliśmy do obozu, było spławiane rzeką Mstą<sup>6</sup>, a wydobywane z wody przez ludzi zatrudnionych w brygadzie „Lesospław”. Pracowali w niej Polacy, doprowadzani z obozu nazywanego „miejskim”. Ludzie zatrudnieni przy wyciąganiu drewna z wody pracowali bardzo ciężko. Nie posiadali butów gumowych ani ubrań ochronnych. Musieli wchodzić do wody niezależnie od jej temperatury. Czasami zdarzało się, że ktoś spadał z kloca do głębokiej wody i w tym mokrym ubraniu musiał wrócić do obozu, w nim się przespać i następnego dnia w tym samym ubraniu znów przyjść do pracy.

Zadaniem naszej brygady było przepiłowywanie dłużyc drewna na kilkumetrowej długości kłody (musiały się one zmieścić w skrzyni ładowniczej samochodu), a następnie ręczny załadunek tych kłód na samochód. Gdy samochód został załadowany, dwóch członków brygady sadowiło się na nim, aby to drewno pozrzucać, gdy samochód dojedzie do celu.

<sup>6</sup> Msta – rzeka na północy Rosji, wpływa do jeziora Ilmen.



R. Wolski w mundurze praktykanta leśnego

Kapitan Jewdakimow wobec członków brygady dowożącej drewno okazywał pozorną życzliwość. Korzystaliśmy z różnych przywilejów, a mianowicie: pracowaliśmy bez konwojentów, nie byliśmy rewidowani przy opuszczaniu obozu i gdy do niego powracaliśmy. Poza tym co pewien czas na polecenie kapitana otrzymywaliśmy z magazynu obozowego różne niemieckie ubrania wojskowe, które następnie sprzedawaliśmy na bazarze. Kapitan nie miał pretensji, gdy na składnicy drewna nie pracowaliśmy w pełnym składzie. Nawet nie pytał, dokąd nieobecni poszli, o ile tylko załadunek drewna, a potem jego rozładunek, przebiegał szybko i sprawnie. Za cichą zgodą kapitana urywaliśmy się z pracy na pole sowchozowe, by ukraść trochę marchwi lub ziemniaków. Musieliśmy to robić bardzo ostrożnie, gdyż wiedzieliśmy, że za taką kradzież mogliśmy zarobić kilka lat więzienia.

Jak już wspomniałem, nie było problemów z przywiezieniem czegokolwiek do obozu, gdyż nasza brygada nigdy nie była rewidowana. Marchew jadalismy na surowo. Zawierała ona witaminy, których tak bardzo nam brakowało. Gdy przywoziliśmy jej więcej, obdarowywaliśmy nią kolegów. Gorsza sprawa była z ziemniakami, gdyż tych na surowo jeść nie sposób. Trzeba było je gdzieś upiec. Pieców w naszym obozie prawie nie było, więc zachodziła konieczność rozpalenia ogniska w jakimś niewidocznym miejscu. Pamiętam, jak w tym celu rozpaliliśmy małe ognisko za najdalej położonym od wartowni barakiem, za to bardzo blisko wieżyczki wartowniczej.

Konwojent pełniący służbę na tej wieżycze jakby nie zwracał uwagi na nasze poczynania, ale tylko do czasu. Gdy obliczył sobie, że ziemniaki powinny być już upieczone, usły-

szeliśmy następujące słowa: <sup>a</sup> „Szpiony, brostie adnu kartoszku!”<sup>a</sup> W pierwszej chwili jeden z kolegów niecenzuralnymi słowami odpowiedział, co za to otrzyma. Zadał mu pytanie: <sup>b</sup> „A ch...a chcesz?”<sup>b</sup> Tymi słowami jednak tamtego nie obraził, bo za chwilę wartownik już do niego powiedział: <sup>c</sup> „Nu, pan<sup>d</sup>, kartoszku broś”<sup>c</sup>. Postanowiliśmy spełnić prośbę konwojenta, jako że mieliśmy nie tak mało ziemniaków. Gdy zaczęliśmy z ogniska wyciągać podpieczone ziemniaki, dwa celnie rzucone trafiły pod wieżyczkę wartowniczą.

Konwojent zszedł z wieżyczki i podniósł te ziemniaki. Nie usłyszeliśmy słowa „błagadariu”<sup>e</sup> ani „spasiba”<sup>f</sup>, ale być może zyskaliśmy u niego jakąś sympatię. Codziennie przewożeni samochodem z obozu do składnicy drewna spotykaliśmy wiele kolumn prowadzonych pod konwojem. Byli to nie tylko jeńcy niemieccy, rzadziej japońscy, i innych narodowości, ale wiele prowadzonych kolumn składało się z obywateli sowieckich. Byli nimi głównie więźniowie lub też ludzie z karnych obozów pracy. W przeciwieństwie do jeńców, szczególnie niemieckich, których kolumny prowadzone były przez niewielu konwojentów, więźniowie lub ludzie z karnych obozów pracy strzeżeni byli przez licznych strażników więziennych (zwykle jeden strażnik przypadał na pięciu skazanych). Kolumny skazańców prowadzono w szyku piątkowym. Każda piątka musiała trzymać się pod rękę. Odstępstwo od tego wymogu uważano za chęć ucieczki i natychmiast było piętnowane przez strażników bacznie obserwujących ludzi, których prowadzili.

Najgorsze jednak wrażenie wywierały więźniarki. Nędznie odziane kobiety ze smutnymi twarzami prowadzone były przez potworne strażniczki więzienne. Te potwory, diabllice w ludzkim ciele, rekrutowały się z marginesu społecznego. Gdy poczuły, że mają władzę, wyżywały się, pastwiły nad kobietami, które ich opiece były powierzone. Nie umiały zwracać się do więźniarek po ludzku, ale zawsze krzyczały, używając najgorszych obelżywych słów. Gdy przyglądaliśmy się tym strażniczkom, dochodziliśmy do wniosku, że oprawczynie z hitlerowskich obozów zagłady były w porównaniu z nimi nie tak straszne, a przede wszystkim nie tak wulgarne. Jedne i drugie były tworem podobnych sobie systemów totalitarnych – stalinizmu i hitleryzmu.

## Dwanaście litrów kaszy

Jednego dnia zarobiłem na bazarze tyle, że stać mnie było na zrealizowanie marzenia, aby choć raz najęść się do syta. Zafundowałem sobie pięć litrów obozowej zupy, cały dwukilogramowy razowy chleb i miesięczną rację cukru, która wynosiła około pół kilograma. Wszystko to zjadłem za jednym posiedzeniem. Niby byłem pełen, a uczucia głodu nie wyzbyłem się. Nie wiem, ile jeszcze mógłbym w siebie zmieścić! Mój wyczyn w owym obozowym obzarstwie był jednak niczym w porównaniu z tym, jakiego dokonał jeden z kolegów. Nie zapamiętałem jego imienia, ale utkwiło mi w pamięci jego nazwisko i miejscowość, z której pochodził. Był nim Ziętara z Legionowa. Przechodził on kiedyś w obozie szachtowym obok kuchni, przed którą

<sup>a-a</sup> Tłum. polskie: „Szpiedzy, dajcie jednego ziemniaka!”

<sup>b-b</sup> Tłum. polskie: „A ch...a chcesz?”

<sup>c-c</sup> Tłum. polskie: „No, jaśnie panie, daj ziemniaka”.

<sup>d</sup> Słowo „pan” używane w języku sowieckiej propagandy w odniesieniu do Polaków miało znaczenie pejoratywne (prześmiewcze); podkreślało rzekomo klasowy, oparty na wyzysku chłopów i klasy robotniczej przez „panów” (warstwy rządzące, elita finansowa, posiadacze ziemscy, szlachta itp.) charakter państwa polskiego po 1918 r. Tu w celu lepszego oddania ówczesnej istoty tego słowa tłumaczone jako „jaśnie pan”.

<sup>e</sup> Słowo okazujące wdzięczność

<sup>f</sup> Tłum. polskie: „dziękuję”.





Telegram wysłany przez Ryszarda Wolskiego do rodziców ze Swierdłowska w lipcu 1947 r.

odpoczywało dwóch kucharzy z szefem kuchni, Rosjaninem o nazwisku Raja. Przez otwarte drzwi wydobywały się zapachy obozowej zupy. Dla głodnego człowieka nawet one wydawały się przyjemne. Raja zapytał Ziętarę: „Czto? Gołodny?”<sup>a</sup>. Po twierdzącej odpowiedzi Raja zadał kolejne pytanie: „A wiadro supa skuszajesz?”<sup>b</sup> „Tolko mnie daj, a uwidysz”<sup>c</sup> – odpowiedział Ziętara. Po tym, co usłyszał szef kuchni, kazał jednemu z kucharzy przynieść wiadro kaszy, zaś do Ziętary powiedział: „Kak nie skuszajesz, połuczisz dwadcać pięć knutów w żopu”<sup>d</sup>. Układ został zawarty. Ziętara odebrał dwunastolitrowe wiadro z zawieszoną kaszą, usiadł, umieszczając wiadro między nogami i za pomocą otrzymanej łyżki zaczął zajadać. Z upływem kilkunastu minut zdążył opróżnić pół wiadra. Ci, co się temu przyglądali, nie wierzyli, że będzie on w stanie bez choćby krótkiej przerwy skosztować wszystko. A jednak Ziętara nie tylko tego dokonał, ale nawet łyżką pozeskrobywał ze ścianek drewnianego wiadra resztki kaszy, nie pozostawiając nawet ziarenka, a tym samym wywarł wrażenie, że mógłby jeść dalej. A więc zakład wygrał!

Następnego dnia Ziętara znów spacerował obok kuchni i był gotów powtórzyć wyczyn z poprzedniego dnia. To wprost niewiarygodne, ile głodny człowiek może zjeść. Kto wie, czy wyczyn Ziętary nie zostałby pokonany przez kogoś innego, gdyby tylko miał ku temu okazję.

<sup>a-a</sup> Tłum. polskie: „Co? Głodny?”

<sup>b-b</sup> Tłum. polskie: „A zjesz wiadro zupy?”

<sup>c-c</sup> Tłum. polskie: „Tylko mi daj, a zobaczysz”.

<sup>d-d</sup> Tłum. polskie: „Jak nie zjesz, to dostaniesz dwadzieścia pięć batów w dupę”.



## Bunt w Kamionce

Od kolegów dowiedzieliśmy się o tym, co działo się w obozie Kamionka (przez nas nazywanym „leśnym”), gdy nas w nim nie było. Oczywiście najbardziej interesowały nas wieści, jak doszło do buntu w obozie. Wspominałem już o tym<sup>7</sup>, że przed opuszczeniem przez nas obozu, przed wyjazdem do Swierdłowska<sup>8</sup>, w obozie wyczuwało się bardzo napiętą sytuację. Niewiele potrzeba było, aby ta bomba wybuchła. Stało się to w sposób niezorganizowany, nagły, spontaniczny 5 sierpnia 1946 r. Wieczorem jak zwykle przed okienkiem kuchennym, przez które wydawano wiadra z zupą, ustawiła się kolejka. Tym razem pierwsze miały odebrać zupę kobiety. Było ich w obozie dwadzieścia cztery. Przyjechały razem z nami z Borowicz. Tuż za kobietami stał w kolejce „Babinicz” (cichociemny Mieczysław Psykała<sup>9</sup>), a za nim wielu kolegów, którzy przyszli pod okienko kuchenne, by pobrać wiadra z zupą dla wszystkich baraków, dla wszystkich ludzi znajdujących się w obozie.

Gdy podano pierwsze wiadro z zupą, ta koleżanka, która je miała odebrać, wylała jego zawartość na oczach wszystkich i odeszła od okienka! Za nią odeszła i druga koleżanka. Ten przykład podzielał na „Babinicza” i wszystkich, którzy stali w kolejce. Odeszli od okienka, nie odbierając wiader z zupą. W obozie zawrzało na dobre. Następnego dnia już nikt nie poszedł po odbiór zupy i chleba. Ludzie odmówili pójścia do pracy. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Na wieżyczkach wartowniczych pojawiły się karabiny maszynowe z lufami skierowanymi na teren obozu. Nikogo to nie przeraziło. Ludzie dość mieli głodu, poniewierania, życia w tych nieludzkich warunkach. Gotowi byli ponieść ofiary, byle coś się zmieniło, bo wiedzieli, jaka ich czeka przyszłość.

Władza sowiecka buntowników nie tolerowała; o tym wszyscy wiedzieli. Zaczęły więc krążyć pogłoski, że czeka ich los oficerów polskich, których wymordowano w Katyniu. Nie pomagały perswazje władz obozowych. Nikt nie postuchał nawoływań politruka, aby odebrać podwójny, dobrej jakości obiad. Wobec zaistniałej sytuacji przybył do obozu przedstawiciel zarządu łagrów<sup>10</sup> ze Swierdłowska w stopniu pułkownika czy nawet generała. Rozpoczął swoje wystąpienie od tego, że dowiedział się o licznych nieprawidłowościach w naszym obozie, stąd jego przyjazd, chęć wysłuchania skarg i dokonania koniecznych zmian. Zaproponował powołanie komitetu, który miałby opracować wnioski, żądania, propozycje. Nawoływał usilnie do zachowania spokoju i zaprzestania głodówek.

Komitet wyłoniono niezwłocznie. W jego skład weszli: kpt. Kapkowski, inż. Borzykowski, por. Pieniak, por. „Babinicz”, por. Bagiński, Ostrowski, Marian Szpil (szwagier Władysława Gomułki), Kiliszczuk, Woźniak i jeszcze kilku innych kolegów, których nazwisk nie zapamiętano.

Spisano postulaty na kawałku deski, gdyż jak wcześniej wspominałem, we wszystkich obozach papier do pisania był rzeczą nieosiągalną, nawet ewidencje obozowe spisywano na

<sup>7</sup> W pełnym tekście relacji.

<sup>8</sup> Swierdłowsk – największe miasto na Uralu założone w 1723 r. (obecnie, tak jak do 1924 r., Jekaterynburg), jeden z największych ośrodków przemysłowych i kulturalno-naukowych ZSRS, od połowy XIX w. ważny węzeł komunikacyjny, ośrodek przemysłowy i administracyjny Uralu, w okolicy szereg obozów pracy przymusowej.

<sup>9</sup> Mieczysław Psykała – st. sierż., ps. „Kalwadosik”, „Babinicz”, żołnierz Wojska Polskiego, cichociemny, z 16 na 17 IV 1944 r. zrzucony do Polski w ramach operacji lotniczej „Weller 15”.

<sup>10</sup> Główny Zarząd Obozów (ros. *Главноје управленије исправително-трудowych лагерей и колоний*, w skrócie GUŁAG) – organ NKWD, a potem MSW, który administrował sowieckim systemem obozów pracy przymusowej, formalnie działał w latach 1929–1965, nieformalnie przez Gułag rozumie się rozbudowaną w ZSRS sieć obozów pracy przymusowej funkcjonującą od początku lat dwudziestych do 1989 r.



Trzej koledzy Ryszarda Wolskiego, którym udało się zrobić zdjęcie u ulicznego fotografa w Swierdłowsku obok koszar NKWD zimą 1946/1947 r. Od lewej: Zygmunt Gurczyk, Jan Chlawaczek i znajomy N.N.

kawałkach desek! Zeskrobywano z nich szkłem zapisy, by powtórnie notować stany obozu, zachodzące zmiany. Były to też dowody, że znajdowaliśmy się w „przodującym kraju świata”.

Spisane postulaty przez powołany komitet przekazano przybyłemu ze Swierdłowska oficerowi NKWD. Oto niektóre z nich i odpowiedzi na nie udzielane przez owego przedstawiciela zarządu obozów ze Swierdłowska:

1) W jakim charakterze jesteście przetrzymywani od dwóch lat w ZSRR? Odpowiedź: Jesteście internowani.

2) Czy obecny rząd polski wie, gdzie się znajdujemy i w jakich żyjemy warunkach? Żądamy przyjazdu przedstawiciela rządu. Odpowiedź: Wszystkim nam, Rosjanom i Polakom, nie żyje się łatwo. Nie wiem, czy władze polskie zechcą z wami rozmawiać. Proszę waszą czy też wysuwane żądanie przekażę władzom polskim.

3) Dlaczego nie wolno nam wysyłać listów do rodzin w kraju, korespondować z najbliższymi? Odpowiedź: Jestem zaskoczony tym pytaniem, gdyż przecież nie ma w tym zakresie żadnych zakazów. Jutro otrzymacie kartki pocztowe, które możecie wysłać do waszych rodzin.

4) Dlaczego nie udostępnia się nam polskiej prasy i książek? Odpowiedź: Z powodu obiektywnych trudności. W głębi Rosji nie ma tych rzeczy.

5) Co będzie z wyżywieniem? Jest ono poniżej wszelkich dopuszczalnych norm. Odpowiedź: Wiem o tym i dlatego już z sobą przywożem samochód żywności, kaszę, masło i inne produkty. Przyrzekam, że wyżywienie się poprawi.

6) Dlaczego w obozie nie ma żadnych lekarstw? Jest to powodem, że ludzie umierają. Nie ma również leku przeciwko kurzej ślepotie, która tak powszechnie panuje w obozie. Odpowiedź: W ZSRR brak jest leków nawet w szpitalach, w których przebywają bohaterowie wojny ojczyźnianej, ale może uda się ich trochę i dla was znaleźć.

7) Dlaczego polscy oficerowie nie korzystają z oficerskiego wyżywienia, a oficerowie niemieccy je otrzymują? Odpowiedź: Należne zaprowiantowanie otrzymają.

8) Dlaczego nie otrzymujemy wynagrodzenia za pracę? Odpowiedź: Wasza wydajność pracy jest tak niska, że nawet nie pokrywa kosztów utrzymania. Będzie wyższa wydajność, będziecie otrzymywać zapłatę.

9) Kiedy wrócimy do Polski? Odpowiedź: Jest to zależne od rządu polskiego, którego jesteście depozytem. Nie wiem, kiedy on was będzie potrzebować do odbudowy zniszczonego wojną kraju.

Postulatów było znacznie więcej, około trzydziestu. Te przytoczone były jednak najważniejsze. Następnego dnia po przybyciu przedstawiciela zarządu obozów w Swierdłowsku wszystkim wydano kartki pocztowe, które złagodziły atmosferę. One spowodowały, że bunt został przerwany. Ludzie byli radzi, że wreszcie mogli napisać kilka zdań do swych rodzin. Później się wyjaśniło, że było to jeszcze jedno oszustwo ze strony NKWD. Żadna z tych kart nie dotarła bowiem do Polski!

Wyżywienie przez jakiś czas nieco się poprawiło. Przez kilka dni więźniowie otrzymywali nawet po 10 gramów masła dziennie. Te minimalne dawki masła uratowały niektórych od kurzej ślepoty<sup>11</sup>. Oficerowie nadal nie otrzymywali oficerskiego wyżywienia ani w obozie Kamionka, ani w obozie Krasne. Przeprowadzony bunt nie przyniósł efektów, a wręcz przeciwnie, pociągnął za sobą przykre konsekwencje zarówno dla rzekomych przywódców strajku głodowego, jak i tych z komitetu strajkowego. Większości z nich nie zastaliśmy już w obozie Krasne. Nie zastaliśmy wszystkich dwudziestu czterech kobiet i około dziesięciu mężczyzn. Później okazało się, że kobiety wywiezione zostały do obozu w Reżu, a mężczyźni do więzienia w Swierdłowsku.

## Propaganda

Wracając do obozu po zakończonej pracy, na jednym z placów fabrycznych zastaliśmy powalone przez wiatr rusztowania, na których umieszczone były różne hasła propagandowe, jak na przykład: „Da zdrastwujet sowieckaja demokratia”<sup>a</sup> i portrety dostojników państwowych z wielkim Stalinem na czele. Zatrzymano naszą grupę. Dano nam liny, za pomocą których mieliśmy podnieść powaloną konstrukcję. Gdy jednak unieśliśmy ją na pewną wysokość, nagle opadła z powrotem na ziemię. Robotnicy rosyjscy, którzy do nas dołączyli, byli przekonani, że zrobiliśmy to celowo. Usłyszeliśmy od nich nawet słowa zachęty do zniszczenia tej „Jo...anej propagandy”<sup>b</sup>. Zachęta poskutkowała. Następnym razem udało się wyżej unieść powaloną konstrukcję, a potem celowo opuścić liny, by podczas opadania na ziemię uległa całkowitemu zniszczeniu. Gdy wszystko się rozpadło, usłyszeliśmy pochwały od robotników rosyjskich: „Mołodcy”<sup>c</sup>.

## Ziemniaki cenniejsze niż złoto

Skierowani zostaliśmy do innej, chyba pilniejszej pracy, do wykopków ziemniaków w sowchozie Battyim koło Swierdłowska. Była zaawansowana jesień, zbliżała się zima, a ziemniaki z kilkusethektarowego pola jeszcze nie wykopane. Każda para rąk do wykonania tego zadania była bardzo potrzebna. Do pracy dowożeni byliśmy także pociągiem. Byliśmy radzi, że naszym konwojentem był Kalimuli.

<sup>a-a</sup> Tłum. polskie: „Niech żyje sowiecka demokracja”.

<sup>b-b</sup> Tłum. polskie: „Je...anej propagandy”.

<sup>c</sup> Tłum. polskie: „Zuchy”.

<sup>11</sup> Kurza ślepotą – obniżona ostrość widzenia o zmroku spowodowana niedoborem witaminy A w organizmie, nieleczona może doprowadzić do całkowitej utraty wzroku.

Przy wykopkach ziemniaków na tym olbrzymim polu pracowało wiele brygad, różnych narodowości. Wykopki przeprowadzano tylko za pomocą szpadli. Była więc mała wydajność pracy. My pracowaliśmy dość uczciwie i choć już pierwszego dnia wykopaliśmy dużo ziemniaków, następnego dnia na tablicy współzawodnictwa praca polska brygada zajmowała ostatnie miejsce. Tak było przez kilka dni, aż dowiedzieliśmy się, że dzienna norma nie była zależna od ilości wykopanych ziemniaków, ale od powierzchni, z jakiej zostały one zebrane. Od tego dnia pracowaliśmy inaczej. Łęcin wyrwaliśmy bardzo dużo, ziemniaków wykopaliśmy mało, ale za to na tablicy współzawodnictwa polska brygada zajęła pierwsze miejsce i nie pozwoliła innym we współzawodnictwie się wyprzedzić.

[...] Ziemniaki w Związku Sowieckim były cenniejsze od złota. Aby nie być gołostównym, przytoczę taki fakt, że kopalnia złota o nazwie Pyszma (obok niej przejeżdżaliśmy w drodze do Swierdłowska), w której podobno znaleziono czwarty na świecie pod względem wielkości samorodek złota, nie była ogrodzona i nie było w niej strażników. Złoto wydobywano dużą mechaniczną koparką. Urobek był sukcesywnie przepłukiwany wodą, by pozyskać z niego złoto. Natomiast pole sowchozowe z ziemniakami było strzeżone, nawet przez uzbrojony czołg. Złoto mógł każdy pozyskiwać, zwłaszcza że wiedzano, iż to, co ludzie znajdą, odniosą do punktu skupu i dostaną nie ruble, ale tak bardzo im potrzebne artykuły żywnościowe i inne rzeczy codziennego użytku. Za kradzież ziemniaków groziła kara więzienia (minimalna dwa lata).

[...] Pewnego dnia Kalimuli bez mała ze łzami w oczach prosił, abyśmy nie kradli ziemniaków, gdyż wie, że przed zakończeniem pracy będziemy rewidowani. Postuchaliśmy tego ostrzeżenia. Pilnowaliśmy się nawzajem, aby ktoś tego ostrzeżenia nie zlekceważył. Jaką sprawiliśmy Kalimuliemu radość, gdy podczas rewizji u żadnego z nas nie znaleziono ani jednego ziemniaka, ani woreczków z utartymi ziemniakami. Po zakończeniu rewizji, gdy pozostaliśmy na polu wyłącznie z nim, dziękował, żeśmy go postuchali, gdyż jak nam powiedział, nie chciałby drugi raz w życiu prowadzić nagich ludzi za to, że znaleziono przy nich skradzione ziemniaki. Po skończonej pracy i po rewizji Kalimuli, jak zwykle z karabinem pod pachą, prowadził naszą brygadę do przystanku kolejowego. Wkrótce jednak zorientowaliśmy się, że idziemy nie tą drogą, którą zwykle chodziliśmy, ale jakąś inną, okrężną. Dlaczego? Wyjaśniło się to po mniej więcej dziesięciu minutach, gdy znaleźliśmy się za wzniesieniem. Okazało się, że Kalimuli doprowadził nas do kopca z ziemniakami. Zaczął się głośno śmiać, a do nas powiedział: „Pany, biericie siejczas skolko ugodno”<sup>a</sup>.

Po kilku dniach do pracy w sowchozie prowadził nas już inny konwojent. Dowiedzieliśmy się od niego, że Kalimuli został skazany na pięć lat ciężkich robót na Kamczatce<sup>15</sup> za przychylny stosunek do Polaków.

Pomnik żołnierzy AK, więźniów łagrów Borowicz i Swierdłowska, postawiony w Warszawie na Skwerze Sybiraków w 1996 r.



<sup>a</sup> Tłum. polskie: „Jaśnie panowie, bierzcie teraz do woli”.

<sup>15</sup> Kamczatka – w okresie stalinowskim rejon obozów pracy przymusowej.